TYDZIEŃ
polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 1 sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

REDAKTOR
JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi ćwierćrocznie 1 **talar**.

№ 9. Drezno, dnia 26. Lutego 1871. Rok II.

Kronika tygodniowa.

Usposobienia Zgromadzenia narodowego francuzkiego, wyznaczenie komisij dla układów o pokój, przedłużenie drugie rozejmu do Niedzieli, ton urzędowych dzienników niemieckich wnosić dozwalają, iż prawdopodobniejszym jest — pokój, niż dalsze prowadzenie wojny. — Warunków jednak domyślać się tylko wolno; krążą o nich najrozmaitsze wieści i wiemy, że Anglij, upominającej się o udzielenie mocarstwom neutralnym wymagań Niemiec, odpowiedziano odmownie, ani pośrednictwa ani wtrącania się nie przyjmując. Warunki te, gdyby były najumiarkowańsze, jeźli zawrą w sobie ustępstwo territorjalne — pozostawią niezgojoną ranę. Większość zgromadzenia narodowego składa się z ludzi umiarkowanych i praktycznych, przeważnie orleanistów; mianowanie p. Thiers'a prezydentem rządu i siły wykonawczej — skład ministerjum wszystko wskazuje, iż era rzeczypospolitej socjalnej i skrajnej zamkniętą została, iż prowizorjum dzisiejsze pod imieniem rzeczypospolitej jest przejściem do rządów monarchiczno-konstytucyjnych. Książęta orleańscy wszakże oddalili się z Bordeaux, zapewne do czasu tylko. — Nic nie zapowiada, ażeby mocarstwa neutralne wmięszać się mogły do układów pokojowych. Rząd angielski, austrjacki, włoski, hiszpański, portugalski, turecki uznały już nowy rząd Francij; równie jak Rossja i Stany Zjednoczone Ameryki.

W Austrij wielkim wybuchem szyderstw przywitany nowy gabinet, przez pierwszego ministra oświadczył, iż na drodze legalnej zmierzać chce do rozszerzenia, o ile się da, swobód autonomicznych i inicjatywy prawodawczych sejmów, oraz do sprawiedliwego rozwiązania kwestij dotąd w zawieszeniu będących. Prosił jednak o cierpliwość, ażeby zadania te mogły być wprzód należycie przestudjowane. — Trwa tedy oczekiwanie, domysły i nadzieje.

W Niemczech pragną powszechnie końca wojny, a agitacja wyborcza do parlamentu nowego rozbudza stronnictwa — nieco patrjotyczném upojeniem obezwładnione. — Stronnictwo ultramontańskie w prowincjach nadreńskich krząta się czynnie około przeprowadzenia posłów swoich i to co się dzieje w Poznańskiém, a coby odosobnione dziwném się wydawać mogło, tłumaczy się danym rozkazem *urbi et orbi*, płynie bowiem z tegoż samego źródła, — z którego belgijskie demonstracje i wszelka reakcja przeciwko liberalizmowi. Nie można się dziwować, że za skazówką z góry poszli przewódzcy ultramontanów przebojem, chociażby przeciwko interessom kraju, dla źle zrozumianych interessów kościoła. Idzie o to, by w parlamencie stworzyć silne stronnictwo katolickie, któreby ze stronnictwem „Gazety krzyżowej" idąc ręka w rękę, popierając reakcję, mogło ocalić Europę od rewolucij, swobody druku, oświaty ludu, wolności sumienia itp. Skrajny pietyzm protestancki, nienawidzący swobód, sprzymierza się ze skrajnym katolicyzmem przeciw[...]

Wilhelm Buszkat.

OPOWIADANIE z życia syberyjskiego.

Spisał

N. F...

(Ciąg dalszy.)

Musiałem tedy dalej iść sam.... Nad wieczorem zobaczyłem dwa szałasy nade drogą, pozostałe z wiosny, gdy tu ludzie pracowali nad naprawą gościńca — położyłem się w jednym z nich. Po chwili przybyli dwaj znajomi, żyd i karelczyk, zapytali mnie co się stało z moim towarzyszem. Opowiedziałem im rzecz całą, ale mi wierzyć nie chcieli. Posądzali mnie, żem go zabił i pokładli się w drugim szałasie. W nocy przybył do nich, wytrzeźwiwszy się, Mitrofan. Spytali go także — A gdzie twój towarzysz? — Okradł mnie i uciekł, odpowiedział krótko. — Dali mu się przespać spokojnie, nazajutrz dopiero sprawdzając całą sprawę. Wymiar sprawiedliwości był taki, że mu odebrali sześć kopiejek, które jeszcze miał przy sobie i mnie zwrócili, za karę zaś wytłukli go porządnie i zagrozili w końcu, że gdy do turmy przyjdą, opowiedzą wszystkim jak to on pięknie z towarzyszami postępuje.

Z tymi dwoma szliśmy razem czternaście dni, aż do Rybińskij włości. Kozak, żyd i karelczyk zeszli na bok traktu wykonać jakąś obmyślaną kradzież w znaném im miejscu, ja, pod pozorem że mi bardzo pilno, odmówiwszy współuczestnictwa w tém przedsięwzięciu (lubo przed niemi musiałem ciągle udawać, żem był zesłany za złodziejstwo) — pozostałem sam. W Rybińsku widziałem znowu jednego Polaka, miałem tam nawet znajomych, ale się do nikogo nie przyznałem, ciągnąc dalej. Dziennie uchodziłem zwykle po wiorst pięćdziesiąt: tyle wynosi marsz brodiagi zwyczajny *in floribus*, byle miał nogi dobrze opatrzone. Szedłem tak sam, nie wiem dni, — około dziesięciu. — Do jedzenia miałem dosyć, gdyż prosić obyczajem brodiagów nauczyłem się wybornie, ale koszula porwana spadała ze mnie. W jednéj ze wsi spotkałem Niemca, którego mowa dała mi poznać a ubior nauczył mnie, że musiał być z Litwy. Pociągnąłem za nim i zastałem tam Polaka. — Oba z Niemcem przybyli tu z Minusińskiego okręgu za interessem. Nadto w téj wsi było jeszcze dwóch Polaków, którzy szynk utrzymywali. Wszyscy oni byli w aresztanckich rotach w Ar-

zasadom 1789. r., jak to wyznała „Gazeta krzyżowa.“ Co się u nas odbywa na małą skalę, dzieje się na większą w katolickich Niemczech.

W Rosij nic nowego. Dowiadujemy się, że jeden z dzienników, który jawniej występował przeciwko systemowi Polskę cisnącemu — **Nowy Czas** (*Nowoe Wremia*), zawieszony został na pół roku. — W Warszawie to, co o niej pisaliśmy kilka dni temu, dziś bez najmniejszej przeciąga się zmiany. Nowością może tańce i maski na lodzie przy muzyce i illuminacij, nowością na scenie Froufrou, Wanda Deotymy i mnogie odczyty, na wszelkie możliwe temata i cele, oprócz tych, które by najsympatyczniejszémi być mogły.

Jeden z Kurjerów donosi, że w Białej zmarłego księcia Karola Radziwiłła, panie kochanku, (1790) — serce złożone w kościele, dziś przerobionym na cerkiew, oddano do Fary.

Z Krakowa czytamy w **Kraju:**

„Cóż to na wiosnę u nas będzie w Krakowie? — Nieporządek, gnój, ruina, są w mieście przerażające, ulice zawalone, kanały i mosty zatkane, na każdej ulicy bagniska, po dziedzińcach kamienic powódź nie do przebycia, w małych domkach stoi w izbach woda, woda leje się przez sufity przegniłe, gnój leje się do studzien z dołu i z góry przez przegniłe i gnojem zawalone daszki — magistrat nie uprząta ulic, — gospodarze idąc za tym przykładem, nie uprzątają dziedzińców, choroby, śmiertelność i nędza grasują w sposób okropny. Piwnice są trupiarniami, bo stróże w nich nocują ludzi nie mających przytułku, którzy tam z głodu czy zimna konają. To fakta.... Jeżeli tak dalej pójdzie, miasto zgnije, cholera ludność wygubi. — Jeżeli się komu te obawy przesadne wydają, niech najmie łódkę i zwiedzi na niej ulice, dziedzińce, przedmieścia... a pewnie potém razem z nami zaklinać będzie Radę miejską, aby się wdała w te rzeczy....“

Smutne to, ale, niestety, prawdziwe.

We Lwowie bale, loterje fantowe, maskarady na porządku dziennym, ale rzadko który przejdzie, żeby nie dostarczył dowcipnym — „Chochlikom,“ „Szczutkom“ i śmielszym organom prassy materjału do trefnych żartów. Nie przeszło bez skandalu — odezwanie się o pomoc z głodu umierającego w Paryżu prof. Niewęgłowskiego, ani bytność w kasynie konsula francuzkiego p. Picot. Lecz gdzie jest życie, walka być musi, a jak nasze przysłowie powiada: gdzie drwa rąbią, tam trzaski padają. Nie jednemu też się niémi dostanie po głowie. — **Dziennik lwowski** mieści adres w sprawie Francij do cesarza austrjackiego, który do mnogich objawów sympatij Polski dla nieszczęśliwego narodu dołączyć należy. — Hołdujący sile i zwycięztwu mogą się kłaniać ubóstwionej potędze, — jest to zawsze szlachetnego narodu znamieniem, gdy się nieszczęściu i słabości litować umie, choćby dla swych przekonań miał cierpieć. Do nowin lwowskich należy, iż dyrektor polskiego teatru Miłaszewski otrzymał razem teatr niemiecki dzierżawą. — Jakkolwiek dziwną się nam wydaje owa scena niemiecka we Lwowie, jeśli jest koniecznością i nieuchronnym spadkiem nieszczęśliwej przeszłości, lepiej że posiłkować będzie scenie polskiej, choćby komparsami i garderobą. — Dziennikarstwo lwowskie w ogóle zdaje się w tym roku, szczęśliwiej rozwijać i żyć nieco swobodniej, może dzięki wojnie, która abonentów przysporzyła. — **Strzecha, Chochlik, Mrówka**, jako pisma tygodniowe, codziennie zyskują i ulepszają się; liczba rośnie i czytelnicy też wyrabiać się muszą po prowincjach. Życzymy im tego najszczerzej. „Strzecha“ zyskała kątek humorystyczny. Widać ze wszystkiego, iż dowcipem najwięcej tu podziałać i najprędzej przyciągnąć można. Z wyjątkiem Warszawy, która ma **Muchę**, nieznaną nam, w Galicij wychodzą jedyne istniejące dzienniki humorystyczne polskie. Kroniki **Kraju** i **Dziennika polskiego**, poniedziałkowe, także się w tym tonie szczęśliwie trzymają.

W Księstwie Poznańskiem sprawa wyborów najżywsze obudza zajęcie i zwraca oczy całego kraju. Mówiliśmy wyżej jak się na wystąpienie duchowieństwa zapatrujemy, które na dany sygnał z zagranicy przeszło nagle z nakazanej bezwładności do narzuconej agitacij. W sprawie tej redakcja **Dziennika poznańskiego** stanowczością, z jaką występuje, prawdziwą zjednała sobie zasługę. Czuć w całym dzienniku zdrowe pojęcie zadania prassy współczesnej, która musi mieć męztwo wystąpić jawnie w obronie swych przekonań. Zbyt długo lękając się rozdziału, pragnąc zgody, dziennik zajmował stanowisko pośrednie, milczące i unikające walki, zyskał na tém tylko, że go potwarzami obrzucano, nie lękając się z jego strony nawet obrony. — Dziś czas powiedzieć *principiis obsta* i nie oszczędzać nikogo — gdy idzie o prawdę. Jesteśmy pewni, iż Dziennik zyska na tém ze wszech miar, a dziś już obudza on w czytelnikach daleko żywsze zajęcie, niż gdy na pierwszém miejscu kładnąc politykę zagraniczną, poświęcał jej sprawy kraju. — Spisek Kościański, okólnik ks. Stagraczyńskiego, denuncjacja korespondenta poznańskiego **Czasu**, wskazującego pruskiej policji podróżujących w sprawie teatru poznańskiego młodych kwestarzy, powszechne wywołują oburzenie. — Dziennik zdaje sprawę z zajmujących posiedzeń centralnego towarzystwa gospodarskiego, na których bardzo ważne kwestje gorąco roztrząsane były; między innémi sposoby zapobieżenia emigracij roboczej ludności do Ameryki. Czytamy w nim także treść bardzo zajmującego odczytu znanego, zasłużonego historyka L. Wegnera, — o ostatnich latach żywota Kościuszki. Spodziewamy się, że pracę tę, na mniej znanych źródłach opartą, jak poprzednie tegoż autora, ogłosi Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Oprócz innych, dosyć licznych tego roku odczytów, które zwykłe karnawałowe zabawy zastępują, wspomina wzmiankowane pismo prelekcję p. Hieronima Feldmanowskiego — o Czechach.

---

changielskiéj gubernji. Zapytali mnie zaraz, czy nie jestem jednym z tych, co uciekli, alem się im nie przyznał. Znać było, że mnie jednak podejrzewali. Nakarmiwszy, dali mi od siebie 30 kop., spodnie, dwie koszule, nazajutrz jeszcze 50 kop. a do jedzenia sera, chleba, gotowanego mięsa i zalecili mi bardzo być ostrożnym, jeżeli jestem Polakiem. Z tych pieniędzy kupiłem sobie zaraz kociołek do gotowania za 40 kopiejek.

Przed samym Krasnojarskiem, przy przeprawie przez Jenisiej, znowu spotkałem brodiagę, który mnie zawiadomił, że jest rozkaz wyższy, aby brodiagów darmo przewozić i nie aresztować. Przyczyną tego było, że brodiagi nie mogąc się przeprawić, szli w górę rzeki lub w dół, szukając łodzi, a zdarzało się, że w razie oporu popełniali morderstwa i rozboje. Dla zabezpieczenia więc mieszkańców, dozwolono brodiagom bezpłatnie przeprawiać przez Jenisiej, a ci co nie mieli szczęścia być brodiagami, opłacać się musieli. Z przewozu brodiagi szli do miasta jak na zdobytą pozycję, gdyż tam sowite otrzymywali jałmużny. Sam nawet gubernator im sprzyjał i o nim opowiadają, że w Krasnojarsku przyszło raz trzech brodiagów do niego. — Wyszedł do nich, spytał kto oni są, dokąd idą i dał im po rublu na drogę. Zachęceni tém, po kilku dniach przyszli znowu do niego, ale trochę pijani. Gubernator dał im karteczkę do jednego pana, rozumie się nie do policji, bo tam by nie poszli. Rozciągnięto ich i dostali każdy po kilkadziesiąt batów za to, że byli pijani; kazano im potém natychmiast z miasteczka wyruszyć.

Brodiaga, który się ze mną spotkał, poszedł do miasta, ja, nie dowierzając, obszedłem je. Na drugi dzień spotkałem na trzeciej stacji, po za Krasnojarskiem dwóch znowu, Iwana i Jakowa Jakowlewa. Iwan miał piętno B na prawej ręce, ale poranił w tém miejscu ciało i ono znikło, został tylko ślad rany. Mówił o sobie, że uciekł z wojska, okradłszy skarbonkę, w której zbierano pieniądze dla świętych (na nabożeństwa). Jakow Jakowlew z Permskiej gubernij, miał karczmę o dwie wiorsty od stacij kolei żelaznej Plusza, i był zesłany za robienie fałszywych pieniędzy Z nimi dwoma była kobieta, lat mogąca mieć trzydzieści kilka, która opowiadała bardzo naiwnie, jak idąc na Syberję w drodze miała dziecko, i oddała je chłopu, który dzieci nie miał. — Chciała koniecznie znaleść sobie towarzystwo jednego lub dwóch mężczyzn i iść razem z nimi.

Nazajutrz raniutko wstałem i poszedłem, chciałem dalej drogę sam odbywać, bom umiał prosić. Uszedłszy około pięćdziesiąt wiorst, nocowałem w chałupie przy poskotinie. Poskotina jest to ogrodzenie koło wsi, niekiedy o kilka wiorst odległe, wystawiane w tym celu, aby bydło się pasąc w miejscu, na zagrodzie, nie zabłąkało się i nie zginęło. Zwykle na drodze z obu stron wsi wrota są latem ciągle zamknięte. —

Nekrologija tego tygodnia znowu dosyć obfita w imiona znanych i zasłużonych ludzi.

Na Wołyniu, w Romanowie, sławnej niegdyś ze wspaniałości rezydencij senatora hr. Augusta Ilińskiego, którego wpływowi winien był Kościuszko i jego towarzysze, uwolnienie swe przez cesarza Pawła, zmarł w późnym wieku, d. 26. Stycznia hr. Henryk Iliński, b. marszałek gubernjalny, ostatni z tej rodziny męzki potomek. Poprzedził go znacznie brat senator Janusz Iliński, który znaczną część życia spędził w Petersburgu, a był, jak wiadomo, muzykiem i literatem. (Wydał parę książek po francuzku.)

Hr. Henryk, żonaty z hr. Michaliną Bierzyńską, zostawił tylko jednę córkę Jadwigę hr. Stecką. Był to obywatel prawy, człek wykształcony, wielkiego spokoju ducha, chętny w posiłkowaniu we wszystkiém dobrém, uczynny i miły. W Romanowie pozostała po nim piękna galerja obrazów, szacowny zbiór ksiąg i rękopismów, między któremi ciekawe z XVI. w. diarjusze sejmowe. Oby te zbiory zachowane zostały w całości i zabezpieczone od rozproszenia.

Na Wołyniu także w dobrach swych zmarł w młodym wieku jeszcze b. marszałek gubernjalny — Włodzimierz Świejkowski.

Czytamy w „Kraju“:

† Otrzymujemy smutną wiadomość, iż dnia 12. Lutego umarł w Konstantynopolu przyjaciel nasz Władysław Siemieński, obywatel pełen zapału i poświęcenia dla sprawy narodowej. — W roku 1863, porzuciwszy własność swą w Kongresówce, brał czynny udział w powstaniu narodowém i walczył w oddziale jen. Taczanowskiego. Aresztowany w Krakowie w roku 1864, skazany został przez sądy tutejsze jako obywatel austryjacki, na kilkunastomiesięczne więzienie za udział w powstaniu polskiém. Uwolniony z więzienia, mieszkał krótko w Krakowie, gdyż popchnięty właściwą mu rzutkością i zapałem, pospieszył w r. 1866 do Księstw Naddunajskich, w mniemaniu, że wśród zawikłań na wschodzie między Moskwą a Turcją, będzie mógł tam użytecznie służyć sprawie polskiej. Jakkolwiek tak z Księstw Naddunajskich w roku 1867 jak i później w roku 1869 z Konstantynopola powrócił zawiedziony w nadziejach, jednak podczas pobytu w Turcyi, poznał bliżej stosunki tameczne i w r. 1869 wydał tu broszurę p. t.: „Zabiegi Moskwy nad Dunajem i Bosforem.“ Był on czynnym współpracownikiem „Kraju“, jego pióra były artykuły o polityce wschodniej, był również sekretarzem „Koła politycznego“ w Krakowie. Gdy przy końcu roku zeszłego rząd moskiewski — usiłując zerwać traktat paryzki, poręczający neutralność morza Czarnego — poruszył groźnie sprawę wschodnią, śp. Władysław, w nadziei że wyniknie ztąd wojna pomiędzy Turcją a Moskwą, udał się znów w Grudniu r. z. do Konstantynopola. Lecz nie doczekał się rozstrzygnięcia podniesionego przez Moskwę sporu; śmiertelna dla nieprzywykłych do klimatu febra zwana mołdawską, zabrała go z tego świata po kilkunastodniowej chorobie. I on spoczął na wieki na obcej ziemi, jak tysiące naszych rodaków!

Wład. Siemieński był i naszym korespondentem. Jego list z Konstantynopola umieściliśmy w Tygodniu b. r. Był to niestety — pierwszy i — ostatni.

Dnia 19. Lutego — pisze „Dziennik lwowski.“

† August Wysocki. Dziś odbył się pogrzeb zmarłego ś. p. Augusta Wysockiego. Ciężko dotknęła strata męża tego wszystkich, co go bliżej znali, — cichy w życiu znaczył dnie pobytu swego na tym tu padole bez przerwy uczynkami miłosierdzia — pomocy bratniej dłoni doznali wszyscy wytrąceni z gniazda rodzinnego po upadku powstania i zapasów z wrogiem od roku 1831. począwszy, którzy tu zdołali we Lwowie utrzymać się chwilowo — serce jego otwarte było dla cierpiących, a głównie dla braci, dotkniętych koniecznością tułactwa.

Przejęty zasadami demokratycznémi, dom jego był ogniskiem, w którym zbierało się grono, co poprzysięgło poświęcić pracę i życie rozszerzeniu w kraju ojczystym prawd tych świętych. Był jednym z 21, powołanych do sterowania sprzysiężeniem w roku 1832. w duchu demokratycznym zawiązaném, a z zadania swego wywiązywał się jak najchlubniej. Znanym był także jako jeden z nielicznych u nas, a bardzo gorliwych mecenasów literatury. Cześć jego pamięci! Przykre wrażenie na nas zrobiła zupełna nieobecność młodzieży na pogrzebie — snać nie wiedziała, kogośmy stracili.

Do tych kilku słów należnych pamięci czcigodnego Augusta Wysockiego, my tylko dodać możemy, iż rzadko było spotkać równie miłego człowieka, w którym by się tak zacna dusza czuć dawała w obejściu, w życiu, w każdém słowie i ruchu.

W Warszawie zmarła d. 13. Lutego po długiej słabości ś. p. Jadwiga z Kalkstejnów hr. Bnińska; w Cieszynie, w Sanockiem, dnia 13. t. m. Emma z ks. ks. Ogińskich hr. Brzostowska, drugiego małżeństwa Wysocka.

W Królestwie d. 31. Stycznia we wsi Zelonie, w powiecie Łaskim, zmarł ś. p. ks. Jan Mozes, pastor miejscowy parafij ewangelicko-reformowanej przez lat 40. Urodzony dnia 16. Marca 1794. we wsi Sielcu, w pow. Stopnickim, był synem ks. Józefa Mozesa, b. past. w Grzymale i Aleks. z Klaudjanów. Gymnazjum joachimstalskie ukończywszy i uniwersytet w Berlinie, do r. 1830. pełnił obowiązki duchownego przy zbiorze ewang. reformowanym w Warszawie, zkąd na pastora do Lelowa powołanym został. Zmarły odznaczał się niezmierną pracowitością w pełnieniu swych obowiązków i zyskał szacunek powszechny, którego dowodem było liczne zgromadzenie przy pogrzebaniu zwłok jego w Lelowie, i przez jednego z parafijan wymurowany grób.

W Poznaniu skończył życie d. 16. Ignacy Jaroczyński, mając lat wieku 85, weteran, emeryt z czasów W. Ks. Warszawskiego, professor przy korpusie kadetów w Chełmnie, później urzędnik sądowy. Zmarły był zawsze prawym Polakiem, obywatelskiego ducha pełnym i czułym ojcem rodziny. „Mimo podeszły wiek — pisze „Dz. Pozn.“ — żywił nieboszczyk zawsze nadzieję młodzieńczą lepszej doli dla Polaków — niestety — nie doczekał, aby się ona ziściła!“

Otwiera je dla przejeżdżających człowiek przez gromadę najęty, mieszkający w budzie lub chałupie lichej, tuż u wrót stojącej. Wkrótce za mną przybyli i dwaj pozostali, namawiając mnie, żebym szedł razem z nimi, gdyż oni nie są zbójeani złodzieje. Zgodziłem się na to w końcu. Kobietę zostawili, gdyż mówili, że chłopi niechętnie na to patrzą, gdy z brodiagami idzie kobieta, bo się trafia, iż włóczęgi łapią i uprowadzają z sobą dziewczęta, przez rozpustę.

Szliśmy tak we trzech, nie zawiodłem się na nich, gdyż nie kradli i unikali okazij do zbójectwa.

Niedaleko od Tomskiej gubernij zatrzymaliśmy dla wypoczynku około południa w szałasie nade drogą. W drugim obok zastaliśmy już czterech towarzyszów, brodiagów. Gotowali oni sobie skradzioną świnię i poczęstowali nas, myśmy im w zamian dali chleba.

Najwyrazistszą między nimi postacią był Tołstouchoj, zesłany za zabójstwa, z piętnem na czole. Znał on się z Iwanem, gdyż z nim razem siedział w Irbicie. Drugim był Piotruszka Chramoj (kulawy), stary brodiaga, który dawniej był w Akatui w Nerczyńskich kopalniach. Trzecim był Moskal, którego przezwano mołodoj Paryń, gdyż młodym był w istocie. Czwarty około lat 40. Fiodor zdał mi się Estlandczykiem.

Po obiedzie odeszli oni, myśmy zostali. Dwaj towarzysze moi usnęli, ja zasnąć nie mogłem, obawiając się wężów, które chętnie się trzymają szałasów przy drogach. W pół godziny może potem przeszło traktem ku Tomskowi dwóch bohomolców, to jest pielgrzymów pobożnych, chodzących tak rok, dwa, czasem przez całe życie do cudownych miejsc i obrazów w Syberij i innych guberniach Moskwy. We dwie godziny potém ruszyliśmy dalej. W odległości dwunastu wiorst ujrzeliśmy szałas, tlał w nim jeszcze ogień, ale nie było już nikogo przy nim. Znowu o wiorst jakie dwanaście dalej przeszedłszy wieś, przy poskotinie spytaliśmy się cyganki, która nam wrota otwierała, czy nie widziała czterech brodiagów i dwóch bohomolców? Zdziwienie nasze było wielkie, gdyśmy od niej usłyszeli przeczącą odpowiedź. Ale tuż wkrótce pokazali się Piotruszka Chramy i Mołodoj Paryń, nadchodzący z oznajmieniem, że dwaj drudzy ich towarzysze kradną świnię w lesie. Nadeszli i oni niosąc z sobą chleb i mleko. — Spostrzegliśmy zaraz zmianę w ich ubiorze. Tołstouchoj miał na sobie nowe buty i dwie koszule; oprócz tego wory ich były powypychane mocno. Tołstouchoj wziął na bok Iwana i rzekł mu: Znasz mnie dawno, chodź i ty ze mną, bo z tymi (wskazał na swych trzech towarzyszów) nie ma co robić. Musiałem sam bohomolców pozabijać, bo oni do niczego.

— Więc ty ich zabiłeś? spytał Iwan.

— A no, tak, zabiłem — odparł Tołstouchoj — ale mnie to ardzo wiele kosztowało. O dwanaście wiorst od miejsca,

Korrespondencye.*

Z Bydgoszczy, dnia 31. Stycznia.

Od niejakiego czasu raz po raz pojawiają się w „Tygodniku katolickim“ i w „Gazecie toruńskiej“ wieści o założeniu nowego codziennego pisma politycznego w Poznaniu. Dziennik projektowany ma stanąć w obronie zasad konserwatywnych i katolicyzmu na ziemi wielkopolskiej i służyć za *antidotum* przeciwko „Dziennikowi poznańskiemu,“ który „jakkolwiek z pism liberalnych jeszcze najmniej źle wygląda“ (słowa „Przeglądu lwowskiego“) wywiesza jawnie chorągiew zasad nowożytnych, pomijając milczeniem sprawy kościelne. Za to, że „Dzien. pozn.“ wywiesza chorągiew zasad nowożytnych a w gruncie zasad nie uwłaczających prawdzie chrześcjańskiej, odwdzięczać się winni mu jesteśmy i nikt też z katolików nie domaga się, by „Dziennik“ zmienił program swój polityczny, żeby się zaparł zasad liberalnych, które świat zdobył sobie krwią i trudem wieków wielu, dla przestarzałych pojęć dziś niewłaściwych i zgubnych, bo na nowe potrzeby i niedomagania nowego potrzeba lekarstwa. Gardłować dziś za monarchizmem absolutnym, na gwałty jego spokojnie patrzeć i tłumaczyć je sobie łaską Bożą, nie korzystać z konstytucyonalizmu, być przeciwko zrównaniu wszystkich ludzi i wyznań różnych w obec prawa, dziś już anachronizmem, który zaszczytu nie przynosi. Przy zasadach liberalnych „Dziennik“ może pozostać, boć chrystyanizm był i nadal będzie źródłem i dźwignią zdrowych pojęć i prawdziwego postępu. Aby nie popaść w kolizją z objawieniem, trzeba tylko starannie wyróżniać prawdziwie postępowe zasady od mrzonek socyalnych i niebezpiecznych utopii, które nęcą i łudzą umysły — ale prawdą nikogo nie nakarmią.

A że „Dziennik poznański“ zajmuje stanowisko pisma czysto politycznego i nie miesza się zgoła do spraw kościelnych, winien temu „Tygodnik katolicki,“ który miasto przeciwnika pouczać wedle słów apostoła, *in patientia et doctrina*, zbijać i prostować błąd, oponentów ani nie kruszy, ani nie przekonuje, ale ich do ściany przypiera, po rochefortsku dławi i kaleczy i niewczesną żarliwością sam mimo woli do utrzymania i rozwoju błędu się przykłada i niejednego od kościoła odstręcza. Cóż bowiem sądzić o piśmie kościelném, które w odpowiedzi ostatniej p. Kraszewskiemu oświadcza, iż pokory Ś. Franciszeka Salezego, ani miłości Ś. Wincentego à Paulo naśladować nie będzie, albowiem wtedyby błąd za nadto wybujał. A przecież Ś. Franciszek Salezy 62,000 heretyków nawrócił do kościóła i pokorą swoją unieśmiertelnił się w rocznikach kościelnych. Dziwna to zuchwałość w księdzu katolickim, gorączce pióra swego większy wpływ przypisywać, aniżeli cnotom potomków, którzy nad sobą i światem świetne odnieśli zwycięztwo i tysiące błędów uśmiercili miłością chrześcjańską. Jakże ma przekonywać pismo, co każdy cień opozycji nieraz szlachetnej i po sobie siłę mającej dowodów, zbrodnią i zamachem na kościół zowie? Nie dziw tedy, że przy tak zuchwałém wyzyskiwaniu powagi i stanowiska duchowego, przy tak ryczałtowém gromieniu na oślep wszelkich zdań odmiennych nie dotykających często dziedziny dogmatycznej i nadprzyrodzonego znamienia kościoła, każdy z wstrętem przerzuca te arkuszowe polemiki pisma kościelnego zatrute jadem prywaty, dumy obrażonej i z łatwością fałszywego o kościele nabiera przekonania.

Jednakże ta krytyka „Tygodnika katolickiego“ nie powinna zrażać redakcji „Dziennika poznańskiego“ i powstrzymywać jej, od zdawania sprawy, ale sumiennego i starannego o ruchu katolickim, który zapewne czytelników jego żywo obchodzi.

Niechże więc „Dziennik“ wiadomości o kościele czerpie z gazet katolickich, których tyle wychodzi w Niemczech i Francji, i nie pomija milczeniem jak dotąd spraw katolickich a zadowolni całkiem i tych, którzy w dobrej wierze żałobę „Tygodnika katolickiego,“ biorą do serca i nowego organu podzielają potrzebę.

Co do nas, przeciwni jesteśmy z góry projektowanemu pismu; wiemy bowiem, że tu nie chodzi tyle o organ kościelny, co o pismo polityczne w rodzaju „Tygodnika katolickiego,“ któreby niewolniczo w duchowieństwo antynarodowe wpajało zasady, że w Księstwie dwa dzienniki polityczne codzienne z trudnością dałyby się utrzymać. Dzienik stary zapewneby nie upadł, choćby stracił pewną część abonentów, a nowy organ ograniczałby się na zbyt szczupłém kole czytelników „Unii“ i „Tygodnika katolickiego.“ Mielibyśmy wtedy dwa organa codzienne, słabo podtrzymywane a zatém i słabo redagowane, na czemby traciła bardzo sprawa narodowa.

Nadto z łatwością mogłaby się wywiązać pomiędzy obu pismami gorsząca polemika, jeżeliby nowonarodzone pisklę pójść zechciało za przykładem naturalnego swego ojca i opiekuna „Tygodnika katolickiego“ i wspólnie z nim propagowało niechęć do wszelkich ruchliwych agitacji narodowych, potępiało wiece szkólne, wyklinało nabożeństwa kościelne w dzień uroczystości narodowych, straszyło publiczność upiorem rewolucyonalizmu i dla dobra kościoła kazało się wypierać duchowieństwu solidarności narodowej i poczucia powinnosci obywatelskich. Że podobne zasady codziennie publiczności pod rozmaitą podawane szatę, naraziłyby przyszłość naszą na niebezpieczne katastrofy, zapewne każdy nam przyzna i z tego właśnie powodu stanowczo przeciwni jesteśmy powstaniu pisma nowego.

Dwa pisma codzienne, jedno o narodowym widocznie kierunku, drugie o zasadach antynarodowych, podzieliłyby szeregi szczupłe obywatelstwa naszego, któremu jeżeli gdzie, to w Zaborze pruskim potrzeba jedności i zgody, na dwa wrogie stronnictwa, na czémby niewątpliwie tracił naród i kościół, któremu dotąd wierni i ci, co antynarodowe rozporządzenia księdza Arcybiskupa potępiają. Wzajemna nienawiść dwóch tych pism udzielałaby się zwolna publiczności, gorliwych patrjotów, nie mogących się godzić na okólniki poufne i inne podobne rozporządzenia, pchałaby nieubłaganie na niekatolickie tory, a zrywając do reszty węzeł miłości łączący od wieków naród z chrystjanizmem, utorowałaby drogę do zupełnego rozdziału kościoła i narodu.

Tak więc ksiądz Arcybiskup, który gwałceniem praw narodowych wywołał tę kilkoletnią gorszącą walkę stronnictwa patrjotycznego z władzą duchowną, miałby na sumieniu zbłąkanie się wielu synów kościoła

* Szanując wolność zdań i przekonania, umieszczamy list ten, chociaż niebezpieczeństwa w założeniu pisma nowego nie widziemy. P. R.

---

gdzieśmy świnię jedli. zatrzymaliśmy się trochę. Ja poszedłem do lasu nazbierać suchych gałęzi. W tém nadbiega Mołodoj Paryń i woła: Dwie gęsi (tak nazywają bohomolców) przyleciały. Pobiegłem zaraz wziąwszy z sobą kawałek sznura. Ci siedzieli i odpoczywali. Wtedy szepnąłem do towarzyszów: Wy we trzech rzućcie się na młodszego, ja się uprzątnę ze starym. Stanąwszy tedy przed moją gęsią, zawołałem:

— Hej! ojcze! pożegnajcie się wy z dzienném światłem. Ten ogłupiał nie rozumiejąc, ja rzuciłem się na niego, opłątałem mu sznur około szyi, zarzuciłem go na plecy i potaszczyłem w las. . . . Gdym go spuszczał na ziemię, już był prawie bez ducha. Tymczasem ci trzej głupcy, razem ich tylu, nie mogli sobie dać z drugim rady. Dobyłem prędko nóż i pchnąłem pod bok mojego, a kamieniem rozbiłem mu głowę. Będąc już pewny że nie ucieknie, poskoczyłem do drugiego, no — i ten wkrótce był gotów. Zaciągnęliśmy ich dalej w las i rozdzieliliśmy rzeczy. Przy starszym było 39 rubli i krzyż srebrny; przy młodszym 50 i olej święcony. Mamy także dwa pasporta, młodszy na lat trzydzieści kilka, starszy na 54. — Jeśli chcesz, możesz jeden wziąć, — bo się do ciebie zupełnie nada. Tamtemu tylko w górnej szczęce zęba brakowało, to go sobie wybić możesz.

Iwan przyrzekł pójść z nim, ale po cichu zawiadomiwszy mnie i Jakowa o tém co zaszło, radził jak najspiesznioj uchodzić. — Nocną porą, gdy tamci się pospali, my ruszyliśmy naprzód. Ale w kilka dni nas dognali, Piotruszka Chramoj, Mołodoj Paryń i Fiodor donosząc że Tołstouchoj upił się, zrobił awanturę, a chłopi go zaaresztowali. Fałsz to był znowu, gdyż oni go sami zabili, o czém przekonaliśmy się — zobaczywszy u nich jego kociołek, buty i surdut. Opuściliśmy ich jak najspiesznioj.

Na samej granicy Jenisejskiej i Tomskiej gubernij, jest murowany słup graniczny, na którym znalazłem wiele nazwisk polskich powycieranych i ponapisywanych ołówkiem. Przyznaję się, żem tu wielką popełnił niedorzeczność, bo węglem wielkiemi literami wykaligrafowałem moje nazwisko, zostawując jakby umyślnie skazówkę dla dalszej pogoni za sobą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

na drogi ciemności i błędu Czyby zaś kościołowi wyszło na pożytek zobojętnienie dla religji stronnictwa patrjotycznego skupiającego w sobie najprzeważniejszą część inteligencji, nie chcemy przesądzać i temat ten „Tygodnikowi katolickiemu“ na sumienną polecamy medytację. — Pismo nowe mogłoby z łatwością za sobą pociągnąć skutki wcale różne od tych, które wróży sobie „Tygodnik katolicki“ i nie wielu jego przyjaciół.

Oto uwagi, które nasunęły nam pod pioro prorokowane narodziny nowego pisma politycznego w Poznaniu.

„Tygodnik katolicki“ od Nowego Roku w powiększonym wychodzi formacie. Nie myslcie jednak, aby z przywdzianiem nowej szaty, większą okazywał powściągliwość i umiarkowanie w bojach z stronnictwem patrjotycznèm i staranniej się zajmował uprawą literatury kościelnej. Owszém od Nowego Roku Szanowny Redaktor wiedząc, że nikt z duchownych nie odważy się publicznie zaprotestować przeciwko urzędowym jego elukubracjom, z wiekszą szczodrobliwością częstuje żołądki czytelników swoich potrawkami polemicznemi, zaprawionemi suto żółcią przeciwko „Dziennikowi poznańskiemu“ za to, że odważył się zamieścić w łamach swoich list obywatela, proponujący pana Kraszewskiego z Drezna na posła do parlamentu To zaufanie wszystkich powiatów dla pana Kraszewskiego niepokojem napełnia cały obóz Tygodnikowy. Obaj redaktorowie (dyktujący i piszący) w wielkiém przerażeniu

To też wycieczki w „Tygodniku katolickim“ przeciw stronnictwu patrjotycznemu coraz namiętniejsze, niedorzeczniejsze — wściekłe prawie, przechodzą granice wszelkiej przyzwoitości. A jeremiad tych kwintessencja taka, że duchowieństwo nie tylko ma spokojnie patrzeć na agitacje przedwyborowe niemieckiej ludności, ale przy wyborach psuć zgodę i rozdwajać naród, odwodzić lud od głosowania na prawych patrjotów, bo dopiero wtedy zakwitnie dla kościoła era błogosławiona, gdy wszystkie nasze powiaty w sejmie i parlamencie Niemcy reprezentować będą. Nowa Targowica, jak przy wyborach pana Działyńskiego w Poznaniu, i na ten raz może unieśmiertelnić z a s ł u g i „Tygodnika katoliekiego“ około Polski i rozuwoji naród Nie twierdzimy stanowczo, iż taka niespodzianka nastąpi — ale lękamy się jej, bo do tego zmierzają wycieczki pisma poznańskiego.

Odczyt księdza Polkowskiego, o zamku i mieście Bydgoszczy, który zgromadził tu zamieszkałą Polonią, niepoślednią ma wartość literacką i zapewne drukiem ogłoszony będzie.

Listy Pustelnika.

IV.

Sprawa wyborów do parlamentu niemieckiego w w. ks. Poznańskiem, wywołująca tak charakterystyczną agitację w kraju — zasługuje jako wypadek historyczny, jako fakt społeczność naszą malujący dobitnie, na największą uwagę. — Niewchodząc nawet w znaczenie głębsze zasad i idei, o które tu chodzi, symptom sam godzien zastanowienia, że stronnictwo zachowawcze i syllabusowe sprawuje się tak namiętnie, tak zajadle, jakby naśladować chciało najświetniejsze chwile konwencji Robespierra i Danton'a. Nie brak tu ani teroryzmu, ani pp. Fouquier — Tainville . . . ani denuncjacji, ani grubianstwa, ani podejrzanych, ani moralnej gilotyny, którą zastępuje skutecznie groza pozbawienia probostwa, chleba i t. p. Analogija bijąca w oczy Gdy z jednej strony ludzie broniący swobody sumienia, postępu i katolicyzmu polskiego, wedle tradycij narodowych, zachowują się z godnością i spokojem głębokiego przekonania, faryzeusze posługują się religiją, Chrystusem, Kościołem, jak im dogodniej, byle ujarzmić społeczność, narodowość zatrzeć i ciemnotę zaprowadzić. . . . Fraszka Veuilot nawet obok energumenów Tygodnika, który nazywa się „katolickim,“ a godzien by był czasem *Père Duchesne.* Ale o to mniejsza; gorszém daleko jest, że ci panowie nie wahali by się kraj rozedrzeć, oddać go pierwszemu lepszemu, byle na swojem postawić. W rzeczy nie idzie im o władzę świecką Papieża, ale w istocie tylko o władzę, o władzę świecką, nie o Ojca św., ale o inną. „Kreuz-Zeitung“ z niemi w najlepszej komitywie, razem walczą przeciwko zasadom 1789. Religia jest tu narzędziem i pokrywką.

Przed niedawnémi czasy duchowieństwu w polityczne agitacje się wdawać było surowo wzbronionèm, dziś, gdy się zmieniły potrzeby, — nakazano agitować. Co wczoraj było zasadą, dziś nią nie jest Wszystkie środki dobre, byle dojść do celu.

W chwili, gdy po raz pierwszy usiłowano od narodu oderwać duchowieństwo, opieraliśmy się przeciw temu zamachowi, czując jaką siłę odebrać nam chciano, religję naszę, która szła z nami przez wieki razem i wrosła w byt nasz, stawiąc w antagonizmie z narodową pracą. „Dziennik poznański“ dzielił naówczas przekonania nasze; poparł je artykułem wyczerpującym Dr. Libelt.

Tej broni naszej użyto dziś przeciwko nam — chcieliście mieć duchowieństwo wcielone w prace społeczne i polityczne, — nakazujemy mu jąć się ich, ale — w kierunku wam nieprzyjaźnym. Nauczyliście nas że jesteśmy siłą, siłę tę przeciwko wam obrócim. Karność kościelna dozwala nam pod grozą nieposłuszeństwa, *sub obedientia* nakazać kapłanom uczynić spisek . . . użyjemy oręża tego.

Dziś „Gazeta toruńska,“ która wojowała, kłaniając się z uszanowaniem duchownym, — za rozdziałem zupełnym świeckich spraw i ignorowała w robotach narodowych, duchownych jako ciało. . . . w księżach widząc jednostki charakterem kapłańskim nie odcechowane — powiada nam — patrzcie, otoście chcieli tego i macie. Jam wojowała za autonomją powiatów, za organizacją obchodzącą się bez duchowieństwa i wymijającą je — wy przeciw — cieszcie się tém, czego żądaliście. — W tém wszystkiem to jeszcze szczególne jest, że „Dziennik poznański,“ który wedle tradycij polskich wyciągał ręce ku duchownym, mówiąc im, idźcie z nami! — wyklęty był, jako rewolucjonista, gdy „Gazeta toruńska“ stojąca na gruncie nowych idei wieku — wychodząca z zasad właściwych epoce, pragnąca zupełnego rozdziału od kościoła, miała przed oczyma zachowawczego stronnictwa łaskę i względy. — Prawda, że broniąc z wielkiem umiarkowaniem swojego stanowtska politycznego, w rzeczach dogmmatów i wierzeń, na pozór z niem nie wiążących się ściśle — była tolerującą i referowała nie objaśniając co myśli. Mogło się czasem zdawać, że jest za Syllabusem, nieomylnością i władzą świecką i wszystkiem co za tém idzie.

To co się w tej chwili dzieje w Poznańskiem, gdzie duchowieństwo w sprawie wyborów, za danym znakiem do szturmu przez p. Kajetana Morawskiego, adjutanta JMks. arcybiskupa, puściło się na formalny spisek, staraniem ks. Koźmiana i Stagraczyńskiego osnuty — dowodzi raczej desperacji niż siły — i dla katolików wedle tradycij polskich byłoby najsmutniejszém w świecie zjawiskiem, gdyby, jak słusznie uważa „Gazeta toruńska,“ — owe rejestra księży można brać za świadectwo przekonań. Są one tylko skutkiem terroryzmu i przymusu.

Stronnictwo tak zwane katolickie — zachowawcze, którego wyrazem była teka Stańczyka, a organami są: „Tygodnik katolicki,“ „Czas,“ „Przegląd polski,“ „Unia“ i świeżo przybyły żaczek „Przegląd lwowski“ niema wcale na celu religji ani tej orthodoksji, którą wojuje.

Nie o kościół tu idzie, ani o wiarę, idzie o to by, jak powiada ks. Golian, przekonać raz, że już Polski nigdy być nie może i Polakom wyperswadowawszy narodowe mrzonki, przyprowadzić ich związanych i skruszonych właściwym władzom — w Rosji, Prusach i Galicji.

Religia ma być tym sznurkiem, który ich spęta. Chrystus dla nich jest pachołkiem . . . który oprawcom pomoże. Cel ten jasny, widoczny, dotykalny. . . . O ewangelij, o prawdach, za które Chrystus Zbawiciel zmarł na krzyżu, niema tu mowy, idzie o władzę . . . o władzę świecką, o cofnięcie ludzkości, o nałożenie kajdan na umysły, na przekonia, o zahamowanie pochodu naprzód . . . Ojciec św., którego tak miłują, jest też tylko dla nich pomocniczém narzędziem . . . uosabia autoritas, władzę i choć namiestnik tego, który niewolę skruszył a z ubogiemi żył i ubóstwo miłował — on im uosabia kajdany, które na świat by chcieli nałożyć. Sprawa ewangelij niczem tu jest . . . idzie o zasady 1789, które zwalczyć i obalić potrzeba. Rozumieją oni dobrze całą lekko- a raczej bezmyślność naszego społeczeństwa, które nowością i modą prowadzić się daje, uczynili z doktryny zachowawczej k o k, który jest w dobrém towarzystwie niezbędny. Do jakiegoś czasu wszyscy ten k o k nosić muszą, co się do dobrego towarzystwa chcą liczyć. — Polska, narodowość, swoboda, ojczyzna . . . są to wyrazy i pojęcia wywołane . . . nie modne. *Tout ce qui est bien né*, co tylko *comme il faut*, jest konserwatywne i ultramontańskie, tylko szuja, ulica, tłuszcza wierzy w zasady 1789. — w swobody i nie wstydzi się kochać ojczyznę. Przy tém nadzwyczaj wygodnie jest mieć zawsze z sobą policję, być dobrze widzianym u dworu, dostać szambelaństwo i liczyć się do rycerskiego obozu obrońców porządku — społeczności i t. d. Co tylko nie jest za ks. Stagraczyńskim, jest z diabłem, Proudhonem, rewolucją czerwoną i wyrzutkami społeczeństwa . . . A! panowie moi . . . gdybyście wy Chrystusa kochali w istocie, gdybyście jego serce przebite czcili naprawdę, gdyby krzyż dla was był symbolem ofiary, a nie przypomnieniem czerwonego orła . . . inni byście byli, inaczej byście mówili i czynili. Idzcież do stóp krzyża, ale z sercem skruszonèm, i niech na was spłynie z niego promień łaski. — Nie profanujcie świętości, czyniąc z nich Stańczykowskie berło z dzwonkami. . . .

X. X.

Przechadzki po Europie.

(List z Wiednia.)

I.

Styczeń, 1871.

(Ciąg dalszy.)

Biały kruk — i tego mu darować nie mogą. Ztąd też łatwo pojąć stanowisko buntownicze artystów tutejszych do krytyki, którzy ją uważają za nierządną trąbę sławy, ona zaś ma się do nich jak apteka, drżąca by chorych nie brakło, bo cóżby się z nieboraczką stało. „Sen nocy letniej“ Mendelsohna zakończył koncert. Pianissima skrzypcowe i solo fletowe, mianowicie ostatnie było godne mistrza (p. Dopler). W utworze tym choć tak świetnie traktowanym, nieco przeszłości, nieco powierzchowności wdzięków przebijać się już poczyna. — Kto wie za lat 50 jakie będą te efekta... czy nie jak loczki słynnej niegdyś... piękności? ale to za zuchwale rzucać takie wnioski, idźmy dalej — W operze: Afrykanka, Wesele Figara, Freischütz, Faust Goumauda stanowiły pierwszą połowę repertuaru, drugą Żydówka Haleviego, Romeo Gounauda — Tannhäuser, Lohengrinn (dwa ostatnie pod dyrekcją Herbeka) i Hugenoci. Żydówkę Haleviego słusznie tu podniesiono do kilkunasto razowej repreznetacji — im więcej się zna tém wyżej ceni się to dzieło Duet i finał Igo aktu, (Panna Elw. i pan Labatt,) solo Eleazara w IV. akcie, i cały piąty akt podniesiony grą pana Labata wypadły świetnie, kardynał (p. Rokitański) co do głosu jak zawsze znamienity ale na grze i powadze mu zbywa, znać że nie był we Włószech, „qu'il n'est pas papable ce cardinal.

Romeo Gounauda (panna Elw. pan Water) bardzo sympatyczne sprawił tu wrażenie. Krok to wielki naprzód od Fausta tak w sposobie traktowania przedmiotu, instrumentacji, jak i pozbycia się dydaktycznej, że tak powiem liryki predominującej w Fauscie. Dziwnym jest reformatorski wpływ Wagnera! i jako taki wielkim — zachodzący Majerbeer posługuje się jego efektami w uwerturze Afrykanki, choć się pewno swej koszuli do tego nie przyznawał, a wschodzący Gounaud także mimowolnie ich zarwał. To co się zowie mową uczucia, głosem serca przepadającego z zbytku uczucia, to jest iście wyrazem muzyki Gounauda, i to zapewne go unieśmiertelni dokąd zostanie uczucie. On równie dał się w całości wymówić wiolonczeli, i w skrzypcowych tematach sceny balkonowej, i sceny porannej jest jedynym, pełnym natchnienia czerpniętego z sfer najszlachetniejszych. Przedśpiew trzeciego aktu na tradycjach Bacha zaszczepiony spornością swoją wywołuje poczucie pewnej inkongruencji... Scena ostatnia w której nikt kochankom nie przeszkadza umierać równie pełna ziemskiego nastroju, nie nowa, nie tragicznie dramatyczna, ale taka jak on poczuł od początku te indiwidma według sw e indiwidualności muzykalnej — taką też miarą mierzyć go trzeba. — Pan Herbek niektóre tylko dyryguje opery, mianowicie Wagnerowskie. Nieznano też lepszego Tanhäuzera jak teraz, a Lohengrin przeszedł wszelkie oczekiwania, i w tej operze Herbek prawie dorównał jedynemu Bulowowi. Cała uwertura Lohengrina — jak cicha wód powierzchnia, bez pyłku ujemnego była oddaną. Panna Malinger dotąd jedyna Elsa z Brabantuj znalazła szczęśliwą rywalkę w pani Dustmann, nietylko śpiew, ale rolę swą dramatycznie zrozumieć potrafiła — wejście niewinnie spotwarzonej na scenę, miało coś z tradycji greckiej błagalnic Eschylesa, każdy ruch i draperja miały swe znaczenie. Demoniczny epizod II. aktu trochę przeszedł siły śpiewaków (pani Materna i p. Kraus), zato recitatiwa orkestry były pełne energji, równie śpiew i chór o łabędziu ukoronował to całe przedstawienie majestatyczne w pełném znaczeniu wyrazu Z koncertów prywatnych bliżej obejdzie nas część koncertu pani Passi Cornet w którym wystąpiła raz pierwszy z wielkiém powodzeniem pani Marja Grottger-Sawiczewska (siostra Artura) odśpiewała duo Donizettego i Fides arję z Proroka. Wyrobienie znakomite altowych partji wróży jej przyszłość niepospolitą. Koncert pani Markowskiej, kompozytorki i pianistki, zyskał także uznanie ogólne w salonach Boezendorfera. Tyle o muzyce. Dodamy jeszcze, że na uroczystość Beethowena, zjechała się garstka Polaków, wśród nich pan Władysław Żeleński zaszczytnie już znany kompozytor, którego koncert instrumentalno-wokalny zapowiedziany na 30. Stycznia w Krakowie. Programu nie mamy pod ręką. Równie znajdował się w kole słuchaczy młody wirtuoz na fortepianie pan Aleksander Tchorznicki, który we Lwowie z orkestrą odegraniem koncertu Henselta wstępnym bojem wziął sluchaczy, a ostatniemi czasy zyskał uznanie Liszta w Peszcie i Brahmsa w Wiedniu. Ten młody człowiek tak na stanowisku obywatelskiém jak artystycznem, wróży piekną i zacną przyszłość, której mu dla pociechy kraju i rodziny życzemy...

Co do dramatu: niestety zdaje się, że ma się pod koniec jego apoteozie, robią co mogą pan Dingelstedt został naczelnikiem z władzą zupełuą, a sam Burgteater ma być przeniesiony do dawnej opery. Szkoda — takie przybytki jak ów teatr Wiedeński, klasyczny w całém znaczeniu tego słowa, lub jak Gewandhaus lipski, powinny być przedmiotem pietyzmu sztuki dokąd się nierozsypią. Kto pamięta panią Rettich, Anschüza, Loewego, Larocha, Wagnera, Dawisona, i piękny okres dyrekcji Laubego, pod pewnym względém genialnej dyrekcji, temu nic tych wspomnień nie zastąpi. (Laube uzyskał koncesję na budowę nowego teatru). Obecne pokolenie artystów jak panie Wolter, Gabillon, Baudins, pan Sonental i Lewiński postąpili daleko, ale są jak potomkowie wielkich imion co protoplastom nie dostoją a z czasem lękać się dla nich maniery... lękać by dla samej zabawy nie chodzono do teatru. — Z sztuk nowych Maryna (Mniszchówna!) Mosentala zwróciła wiele uwagi, raczej obraz dramatyczny niż dramat, ciągłe efekta, ruch bez odetchnięcia i miary, i wieczne pif, paf, puf Przesadnie jednak potępiła krytyka ten utwór, są w nim chwile potężne, i charakter Maryny z żelaza kuty, ale jak zwykle zachodnie pióro kruszy się ile kroć potrąci o nasze dzieje, przepada w lesie anachronizmów i nieznajomości obyczaju. Momenta Agaychana przypominają się czasem... a wszystkie przymioty po stronie Moskiewskiej. — Izabella Orsini przedostatni dramat Mosentala o całe niebo jest wyższym, bo autor znał regiony w których się obracał. Nowy dramat Weilena hrabia Horn, oceniła niepospolitém piórem współpracowniczka biblioteki warszawskiej, odsyłamy czytesników do tego ustępu, który moglibyśmy chyba przepiaać. Dalej znane Nibelungi Hebbla, nieprzedawnione sztuki Bauernfelda i Benedixa — ale gdzie ten czas gdy w tygodniu jednym grano Schekspira, Szyllera i Kalderona? Kto pamięta Hamleta w Burgu z Wagnerem (jedyny i ostatni Hamlet) p. Retich królową, Loewen królem, temu nie dziwiłbym się. gdyby nie wrócił do teatru, przypomniał się tu mimowolnie fakt z życia pierwszego starego Dewrient, który raz odegral Leara, publiczność berlińska dwie godzin z miejsc się nie ruszyła pod wrażeniem gry jego. Świadkiem tego był Ryszard Wagner. Sztuka pani Sand Marquis de Villmer oddana była z wirtuozostwem salonowém przez panią Hebel i Baudius, głównie przez Sonentala, — na chwilę zdało nam się być przeniesionym w przeszłości Burgu, zapomnieć o scenie, a zwłaszcza o nieszczęsnej manji nicowania powieści na dramata, jak sukni na spódnice. — O Egmoncie Goetego wspomnieliśmy wyżej, gra pana Wolter (Clärchen) była znakomicie pojętą, można ją sobie czytając inaczej wyobrażać, czuć że studjowanie przeważa nad genialnością, ale nie można odmówić artystce siły, męzkości i typu Flamandzkiego — zdała się wyjść z ram rodzajowych Gerarda E. Dow — ruchy jej nawet były nie tegoczesne. — Pan Lewiński jako książe Oranji stanął u szczytu, historycznie zrozumiał tę rolę a ma takich kilka, wielki i jedyny jest jako Franz Moor, jako Carloś w Clavigo, kapłan w Nibelungach Zanga, (w Sen życiem) Grillparzera, — Książę Wirtemberg (Carlschüler Laubego) Medyceusz w Izabelli Orsini, — za to słaby jest jego Mefisto, i tak blady po Dawisonie, jakby go zrodził Gounaud w tej części swego Fausta. Na diabła nie stać Gounauda, i nic dziwnego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowe Książki.

Przegląd lwowki, pismo dwutygodniowe, literacko-polityczne. 1. Stycznia 1871 r. Poszyt I. str. 64. 15. Stycznia. Poszyt II. - 65—112. (Fide ac veritate.) Wydawca i odpowiedzialny redaktor X Edward Podolski.

Ażeby ocenić pismo a przynajmniej założenie jego wyświecić, — dosyć jest choćby dwóch zeszytów, które się już ukazały. Jeśi nie dają miary sił, bo te i urosnąć i wyrobić się mogą, — dozwalają stanowisko oznaczyć. Dwutygodnik zapowiada nam zaraz we wstępie, że chcąc radzić na ratowanie życia umysłowego polityką i doktrynerją, na brak pism natchnionych czystą miłością nauki, starać się będzie dać dobry przykład, poprowadzi *ad templu serena* nauk i sztuki, stanie beznamiętny i bezstronny, pośród roznamiętnionych i stronniczych. Czytamy zaraz w początku następujące wyrazy:

„Dzisiaj wszystkie po awy (?) galicyjskiej literatury muszą zawierać znamiona polityczne. Część najbardziej upowszechniona i czytywana, powieść, przestała już dawno pamiętać o tém, co winna zasadom sztuki, główném jej zadaniem jest dzisiaj reformowanie społeczeństwa, propagowanie rozmaitych politycznych i antireligijnych zasad, jedném słowem cel zwykłego dziennika w formie powieściowej. Historja, *Magistra veritatis*, to prawdziwe, według pisarzy starożytnych źródło mądrości, poszła również w usługi bieżących zasad i mrzonek politycznych. — Liczny zastęp pisarzy używa jej prawie wyłącznie w celu poparcia swoich zapatrywań politycznych, książka historyczna nietendencyjna jest dziś rzad-

kością i dla tego cały zasób włożonej w nią pracy odpowiada zaledwie w najmniejszej mierze głównemu swemu celowi, t. j. wyświeceniu prawdy. I gdyby nauki ścisłe, matematykę, fizykę i t p można użyć za takie środki propagatorskie, niezawodnie użyto by ich i nadużyto tak samo, jak wszelkich innych gałęzi umiejętności i sztuki, nie wahano by się uczynić z nich to, co Petrarcha nazwał — *schola d'errori* (zapewne *scuola d'errori?*).“

Wyczytawszy to, ucieszyliśmy się serdecznie, że też naukowe, poważne pismo mieć będziemy — ale przejrzenie dwóch pierwszych zeszytów wielce nas rozczarowało. Nauki tu bardzo mało, a namiętności bardzo wiele, a słów pełno czczych, frazeologij i gadaniny i objetnic najwięcej. — Programm został pominięty, a najgoretsza polemika zalała wulkanicznémi lawy swémi, całe oba zeszyty tak, że po nad to morze gorących fluktów, ledwie jeszcze gdzieniegdzie stérczy niezatopio y wierzchołek. — Sprzeczność pisma i programmu bardzo rażąca. — Zganiono wszędzie się wciskające tendencyjne idee, a nic w świecie tendencyjniejszego nad to, co czytamy w Przeglądzie. Jeżeli tendencja zgubna, unikajcie jej, jeśli zbawienna dopuście ją i drugim, a nadewszystko nie mówcie że nową szkołę zakładacie, gdy jesteście po szyję w starej i tak dobrze namiętnej, politycznej, socjalnej, polemicznej, jak i ci, którym to za grzechy wyrzucacie. — Nie obiecywać należało ale dać przykład — jak się czynić powinno. Dotąd, nic podobniejszego do krytykowanych dzienników nad ten nowy dziennik, piszący też same warjacije z innego tylko tematu. Dobrego pisma naukowego katolickiego bardzo by nam potrzeba w istocie, ale taka logomachija go nie zastąpi.

Zapowiedziawszy pismo, nauką i sztuką mające się przeważnie zajmować. — należało nam łaknącym nauki dać ją, a nie rozwodnione frazesy, w których i tak toniemy. „Dawniej i dzisiaj,“ „Stanowisko Przeglądu,“ „Przegląd literacki,“ — „Gazeta narodowa,“ „Korespondencja z Krakowa“ i t d są gawędą, gawędą, gawędą słabą, nieudaną, mdłą i zużytą. — Co chwila chce się powiedzieć redakcji — *Medice cura te ipsum!* Jak można było dwa zeszyty zająć rozpowiadaniem co będzie — jak będzie, przyrzeczeniami i t. p. Choiaż korespondent krakowski, nader pobłażający, znajduje w „Przeglądzie“ — „odrębność w założeniu, w zadaniu“ my ich nie widziemy wcale, zwłaszcza od programmu przeszedłszy do jego wykonania.

Korespondent krakowski, jak my też, znalazł programm bardzo pięknym i jasnym — ale niestety . . . odstawiono go na bok i pismo poszło starémi tory i drogami przez drugich wytrzebionémi.

„Oderwanie literatury od dziennikarstwa politycznego — pisze list z Krakowa, — i postawienie jej w narodzie na niezawisłém stanowisku umiejętności i sztuki, byłoby i jest zapewne najwyższem zadaniem czasu naszego, lecz nie tylko u nas — ale w całym świecie. Bo fałszerstwo narodowego ducha doprowadza do upadku narody.“

Zamiast tej literatury i sztuki oderwanej . . od polityki i tendencyjnych dywagacij, znajdujemy notę na przykład taką. „Celem naszego pisma jest właśnie, bronić wedle naszej możności, bronić ojczystą niwę (!) naszą od zielska i chwastów, rozkrzewiać się z dniem każdym co raz bardziej poczynających. — W żadne tranzakcje nie wejdziemy nigdy z siewcami onych (sic). — Ani ich krzyki, ani tendencyjne milczenie, nie potrafią osłabić naszej uczciwie podjętej pracy. (Więc pracujcie nie gadajcie, na miłego Boga.)

„Na polskiej niwie (!) stać będziemy niezachwiani w ordynansie u Boga i Kościoła św. i całémi siłami, bić szatanów czarny ród, zapuszczających na skutém w kajdany ciele naszej ojczyzny jad obydnych zasad i plugawych doktryn“ — Brawo! ale na Boga raz jeszcze, weźcież się do roboty, a naprzód prgramm z pierwszego zeszytu wyrzućcie precz, a wstawcie w jego miejsce tę notę

Co się tyczy nauki i sztuki — znajdujemy następujące artykuły, do pewnego stopnia dające się pod tę rubrykę podciągnąć, nie zarażone żadnym jadem, ale też jeszcze i benedyktyńskich trudów nie dowodzące.

Zarysy sztuki chrześciańskiej, rozpoczęte od pogańskich czasów w zeszycie pierwszym, w drugim już się nie znajdują, z tego wstępu ogólnikowego, nic sądzić nie można.

Większej wartości jest artykuł — Benedyktyni w Ameryce i i Australij, i takich właśnie pismu byśmy życzyli. Typy i figury z komedji codziennej. — Polityk z profesji, należą do tej nowej szkoły literackiej „Przeglądu polskiego,“ o której wspomniano tak życzliwie w zeszycie pierwszym. — Szkoła to Teki Stańczyka, — w ogóle grzesząca wielomównością, a za mało mająca plastyki i barwy. — Cóż tu rzec o tak złożonej całości? Trzeba czekać i wyglądać, aby lepiej dojrzała.

Wiele rzeczy poważnych zapowiada okładka!* na tych też pokładać należy nadzieję, że „Przegląd“ poważném a naukowém pismem się stanie i nie będzie potrzebował zajmować kartek tą polemiką nieskuteczną, której już ich za wiele poświęcił. Czekamy spełnienia własnych jego obietnic.

---

* Gawędy antropologij (poczęte w zeszycie 2.), Kodeksa dyplomatyczne polskie przez X. J. Polkowkiego (zaczęto w zeszyc. 2.). Bezkrólewie po Batorym przez X. J. Polkowskiego. — O metodzie scholastycznej — Jej geneza — Silva rerum z Wielkopolski. — Historja synodow w Polsce przez M Dzieduszyckiego. — Do historji miasta Lwowa, przez M Dzieduszyckiego. Wspomnienie o Cyprianie Damirskim, przez księdza Sadoka Borącza. Helena Cornara i t. d.

Dr. Omega.

Nowa nauka o wyborach do Reichstagu niemieckiego przez Majstra od „Przyjaciela ludu.“ Dr. i kom. Ign. Danielewskiego w Chełmnie. 8. 40 str.

Wiadomo powszechnie jak w Prusach Zachodnich szczęśliwie zawsze, z ładem a spokojem odbywają się wybory wszelkie. Czy to zawdzięcza kraj stosunkowemu wykształceniu wieśniaczej braci, czy taktowi przewodników i dobremu gospodarstwu społecznemu czcigodnych Donimirskich, Slaskich, Łyskowskich, Kalkstejnów, Czarlińskich — nieumiemy zdala osądzić, to pewna że się tu czyni wiele, wytrwale, cicho, spokojnie, a nawet bez walki wewnętrznej. — Wszyscy przyznają, że do pomyślnego wyborów rezultatu przyczyniła się i książeczka, o której mowa, teraz wydana na nowo i pomiędzy ludem rozpowszechniona. — Autor jej ma dar wielki przemawiania do ludu jego pojęciami i językiem, w sposób serdeczny a zrozumiały. Notujemy wydanie nowe nauki o wyborach, z powodu że cały wstęp jest do teraźniejszych okoliczności zastosowany

Autor wykłada jakie przez ustanowienie nowego cesarstwa zaszły zmiany w organizmie Niemiec; o którego wywalczenie ostateczne blizko 70 000 Polaków walczyło we Francji. — Jako wynik ten wojny Francuzkiej stawi potém opanowanie Rzymu przez Włochy i potrzebę obrony interesów katolickich, a szczególniej wychowania szkolnego katolickiego, która posłom naszym w sejmie cesarstwa ma być zwierzona. — Stanowi to wstęp do nauki o wyborach, na których zaleca utrzymywać kandydatów dbałych o

narodowość polską i wiarę katolicką.

Właściwa nauka przez pytania i odpowiedzi wchodzi w najdrobniejsze szczegóły, i lud przygotowuje wybornie do nich, uczy potém znalezienia się w sam dzień głosowania, daje tekst prawa wyborczego i regulamin — Najdrobniejszy szczegół się tu znajdzie, na pozor zbyteczna a w rzeczy ważna przestroga... Słowem jest to podręcznik wzorowy i książeczka niezbędnego użytku tam, gdzie z nieświadomości ludu radziby korzystać przeciwnicy.

Rozpowszechnienie jej w W. Ks. Poznańskiem, byłoby bardzo pożądane, gdyby to dziś na co przydać się mogło, po spisku uczynionym i owej konfederacji, która groźbą odstępstwa i terroryzmem zmusza tak głosować, jak w konfesjonale z rozkazu księdza Arcybiskupa podyktują.

Dr. Omega.

Bucik. Humoreska, napisał Wołody Skiba (Wł. Sabowski). Kraków. Nakład księg. wyd. dzieł tanich i pożytecznych 1871. 16. 158 str.

Krytyka mając do czynienia z humorem, znajduje się w takiem położeniu jak chemja, gdy jej przyjdzie analizować twory organiczne, kończy się na tém, że oprze się o nowy pierwiastek, którego ukąsić nie może. Sam humor, jest czemś tak nieokreśloném! Proszę mi wykazać jego części składowe? — Mówią że się składa z różnych części wesela i tęsknoty, uszczypliwości i dobroduszności i t. d. i t. d. Lecz czy się to da zastosować zarówno do humoru Dickensa i Thakeray'a (w Snobach) lub Henryka Rzewuskiego i Aug. Wilkońskiego? Co humorysta to humor i nowy jakiś pierwiastek, którego analiza nie ima. Tak właśnie i z humorem wesołym Wołodego Skiby w tej powieści. Jest on specyficznie jego własnym i dobrej wody. Wołody Skiba oprócz innych niezaprzeczonych zdolności, ma ten wielki przymiot, na którym zbywa większej części młodych pisarzy, iż po polsku pisze dobrze, językiem włada umiejętnie, poprawnie i kunsztownie. — Zbywa mu naszém zdaniem na tém tylko, by raz miał dobrą wolę, stworzyć coś powolną pracą obmyślanego dłużej, wykonanego *con amore.*

To co dotąd pisał, wszystko niemal z talentem wielkim, — improwizowane. Jako taki improwizator rzeczywiście Wołody Skiba, jest niepospolitém zjawiskiem, a jego pisma celują i odznaczają się wśród współzawodniczych. — Ma on wszystko co niepospolitego pracownika stanowić powinno — dotąd tylko pracy, pracy, która by całą jego zdolność wykazała i objęła, nie mógł się oddać. — Znając położenia i warunki żywota naszych literatów i wygnańców, nie możemy mu tego brać za złe, wymawiamy to raczej losom i przeznaczeniom . . . a życzym by mu pofolgowały i dały stworzyć coś tak, jakby powinien.

Co się tyczy Bucika, istotnie humorski, bo z niepospolitym humorem nakreślonej, — zabawna to historyjka... Ale coś nam ją tak czuć jakby była trochę z natury schwycona... trochę z wypadku jakiegoś... nieco dorobiona i z tej mięszaniny prawdy a fantazji, wyszła z krzywdą dla humoreski, bo jej natura, a prawda... nie dała się tak swobodnie rozwinąć jakby mogła, gdyby przed nią nie pozowała jakaś legendka brukowa. — Ów plenipotent, dwór, ów doradzca prawny... bardzo pocieszne postacie i godne aby się na szerszem płótnie swobodniej były poruszały. Niekiedy diable zamaszysto kreśli Skiba, ale też spieszy, niema czasu widocznie pilno mu, urywa i z wybornie osnutego materjału... prawie szkic tylko daje... Każda z postaci wchodzących, narysowana doskonale, żywo... Zakończenie... dramatyczne bardzo... całość połyka się na śniadanie jak smaczny pasztecik, który apetyt zaostrza.

Dr. Omega.

Rozmaitości.

— **Towarzystwo przemysłowców polskich w Drzeznie,** jak w roku przeszłym zamyśla urządzić **Odczyty,** na cel rozszérzenia swej biblioteki i zasobów. Rozpoczną się one zapewne d. 3. Marca, o czém osobny szczegółowy programm wkrótce zawiadomi. Przyrzekli w nich wziąć udział pp. J. I. Kraszewski, Wł. Ordon i Czesław Pieniążek.

— **Prometeusz. (Le promethée).** Pod tym tytułem wydali więźniowie francuzcy osadzeni w cytadelli w Spandau, pierwszy numer (tylko ten pierwszy łaskawie nam udzielono) pisemka, które redagują aby czas skrócić i o biedzie swej zapomnieć.

Biedny ten półarkuszek (illustré, s'il vous plait!) obudza dziwne wrażenie. — Trochę wesołości — tęsknej, wiele cierpienia, nieco rezygnacij przebijają się w pisemku. Tytuł na rozwiniętej wstędze wystawia trzech redaktorów: malarza, pisarza i rysownika, niżej prometeusz, ale nie akademiczne studjum. Illustracja wystawia historyją talara... w trzech momentach .. przed talarem, przy talarze, po talarze... trzy postacie, nadzieja, uciecha, smutek, w końcu rebus, którego odczytać nieumieliśmy, tyczący się mrozów i pieca, to pewna. Wstęp opowiada nam dziwy prometeusza. dosyć dowcipnie, potém następuje — historja tych biednych Turkosów, potém idzie wiersz — więzień umierający, kończy sen studenta (Réve d'un Lycéen). — Jako redaktor i litograf podpisał się p. E. Kopf; a osobliwość tę po $2^1/_2$ gr. można kupić u Carl Jürgens, księgarza w Spandau. Więzień umierający odzywa się w ostatniej strofie do Boga, prosząc litości, prosząc życia, aby mógł do matki powrócić — „młody jestem, cierpieć nie umiem... i śmierci się lękam, a tam staruszka po mnie płacze i narzeczona wzywa" — Niestety! dawniej się nie raz łza dobyła z powiek, na taki wykrzyk serdeczny, dziś rodzi się uśmiech szyderski. — Czasy są inne!! przestaliśmy po troszę być ludźmi...

— **Rękopisma po ś. p. Jul. Bartoszewiczu pozostałe.** Dowiadujemy się, iż pomiędzy innémi zostały następujące prace nie ogłoszone drukiem, po nieodżałowanym Bartoszewiczu:

I. *Pierwotne dzieje Polski*, to jest epoka Piastów, obszerne dzieło we czterech tomach.

II. *Zyciorys Anny Jagiellonki*, tom jeden.

III. *Zamek Bialski*, czyli życie domowe panów w Polsce, tom jeden. —

IV. *Historia Kazimierza Jagiellończyka.* Rękopism nieukończony, będący początkiem obszernego dzieła o stosunkach z krajami pogranicznémi w XV i XVI. w — Byłoby bardzo pożądaném, ażeby kto z nakładzców naszych, rozporządzający odpowiedniemi funduszami, ogłosił te rękopisma, które w przyszłości i dla tego trudniejszémi będą do druku, iż ś. p. Bartoszewicz pisał jeszcze cieśniej i niewyraźniej od Lelewela i niewielu jest dziś coby pismo jego, nawykłszy doń, czytać mogli. — W Warszawie znajduje się jeden tylko zecer, który mógł składać z oryginalnego rękopismu Bartoszewicza.

— **Nieznajomego autora**, przygotowany do druku, opracowany bardzo starannie, widzieliśmy rękopism „Pierwsza elekcja w Polsce." Autor korzystał z dzieła p. de Noailles, ale je źródłami i tradycyja domowemi uzupełnił i przekształcił. Obszerniej o nim wspomniemy jeszcze.

— (*X.*) **Kilka pism czasowych** zgłosiło się do p. Gustawa Czernickiego o drukowanie ukończonego, wybornego przekładu jego dramatu J. Primma z Norymbergi, przedstawianego z powodzeniem na wielu scenach niemieckich — „Wit Stwosz."

— (*X.*) **Para tysięcy duplikatów** z biblioteki Sieniawskiej kks. Czartoryskich, jak się dowiadujemy z gazet galicyjskich, jest na sprzedaż w Sieniawie (poczta Jarosław). Szkoda tylko, że spisu ich nie mamy, bo byśmy na wiele z nich znaleźli miłośników.

— (*X.*) W tomie X. zeszycie II. „Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Sschlesiens" znajduje się: *Fragmentum annalium Coprzivnicensium*, rzecz wyjęta z rękopismu Zakładu narodowego imienia Ossolińskich, przez prof. Uniwersytetu lwowskiego Dr. Zeisberga. Są tam daty i wiadomostki tyczące się Koprzywnicy, Jędrzejowa, Sulejowa, Mogiły i Wąchocka.

— (*X.*) **Dr. Luchs** (z Wrocławia — Ritterplatz Nr. 1) uprasza o nadsyłanie mu szczegółów tyczących się protestacji ze strony polskiej przeciw zamierzonemu założeniu Uniwersytetu we Wrocławiu. w r. 1505, o czém wspomina Miechowita w Kronice.

— (*K.*) **L. Bickell** referendarz regencyjny w Marburgu (Preussen, Prov. Hessen) przygotowawszy wielkie i wyczerpujące dzieło o historji organmistrzowstwa na całym świecie, prosi o przesyłanie mu wiadomości i opisów o starożytnych organach w Polsce. Nietykając ogólnej historji organów w Europie już w XIII w. rozpowszechnionych, co do znajdujących się u nas, zacytować byśmy mogli do najstarszych należące XX. Dominikanów w Krakowie, roboty ks. Klemensa z Mielec z r. 1534. Tamże był pozytyw z r. 1689 wyrobu polskiego, Bartłomieja Juszkowicza. Do największych w Europie liczył się organ w Leżajsku, po nim idą organy w Jędrzejowie u Cystersów i w Wilnie u św. Ducha (Dominikanów) z XVIII. w. Rysunek organów w Rydze z r. 1759, sztychowany przez J. Fr. Bause, należy do wielkich rzadkosci.

— **O pogrzebie jenerała Bosaka** czytamy w „Indep. Belg." Pogrzeb jenerała Bosaka hr. Hauke, odbył się d. 5 Lute o, na cmentarzu w Carouge, kantanie Genewy. Orszak, który oczekiwał przy dworcu na przyjęcie ciała, składał się z wozu żałobnego, pięciu powozów i z tłumu ludu, który rozdzielony po obu stronach drogi, zajmował kilometr długości. Kilka kobiet ubranych czarno. wśród których rozpoznać było można szlachetną wdowę Jenerała. szły w pierwszym rzędzie. Energija i wielkość duszy tej mężnej niewiasty, ani na chwilę nie opuściły ją w godzinie tej str straszliwej próby; szła od dworca za wozem żałobnym i postanowiła odprowadzić aż do grobu zwłoki ukochanego męża, bolesnemu obrzędowi do końca będąc przytomną — Niesły sznury całunu z kolei różne osoby, między innemi p Dubruch, konsul francuzki, Amberny, Goegg i Fontanel, mer z Carouge. – Ciało zniesiono z wozu. obwinięte chorągwie czerwoną z białym orłem polskim. Mówili z kolei u grobu: Fontanel, Amberny, Goegg w imieniu Ligi pokoju, Vuy w imieniu instytutu geneweńskiego, Bulewski (w części po francuzku, w części po polsku), Utin, rosjanin i Szczepanowicz, oficer polski, który służył pod Bosakiem. Mowę swa skończył on przysięgą, którą otaczający trumnę, powtórzyli. — Później orszak się znowu po pogrzebie sformował, idąc do domu wdowy i niosąc chorągiew obwiedzioną wieńcem dębowym Pochód ten trwał dosyć długo, choć osób było mniej niż przy wyjściu z Genewy. Ciało odprowadzał stary oficer polski osiadły w Dijon pan Jabłonowski (?) — czemu władze pruskie przeszkód nie stawiły.

— **Z Zurichu** odebraliśmy wiadomość o mających się tam odbyć dnia 23. Lutego o godzinie 10 rano exekwiach w kościele katolickim za duszę ś. p. jenerała Bosaka-Hauke. Mowę po francuzku miał mieć kapłan Francuz. Obwieszczenie podpisane przez Dyrekcję exekwij.

— **Minister sprawiedliwości Cremieux**, wedle „Dailly Telegraph," nakazał uwolnić Berezowskiego — jest to jedno z jego ostatnich rozporządzeń.

— **Przedruki.** Pod tym ogólnym tytułem zamierzamy wydawać rzadkie pisma polskie z XVI.—XVIII. wieku, których rozpowszechnienie dla języka i dziejów, dla związania na nowo zerwanej nici tradycij narodowych, może być wielką pomocą. — Wejdą w zamierzany zbiór, według oryginalnych wydań, powtórzone z jak największą dokładnością, ciekawe broszury, pisma ulotne, poezje, dramata, historyczne dzieła, słowem co tylko świadczy o przeszłości i do lepszego jej poznania posługuje. Wkrótce jako pierwszy zeszyt przedruków ukaże się „Tragedia o polskim Scylurusie," po której nastąpią: „Satyr na twarz Rzeczypospolitej," broszury różne i poemata, jeżeli w tém przedsiębiorstwie, na celu mającém odrodzenie języka i idei polskich, choć cokolwiek znajdziemy współczucia i choćby tylko zwrot kosztów wyłożonych.

Znaleźliśmy już łaskawe poparcie myśli tej od zarządu biblioteki książąt Czartoryskich w Sieniawie, który nam kilkudziesiąt rzadkich broszur udzielił, odzywamy się z prośbą o podobną uczynność dla dobra ogółu, do właścicieli i zarządzających bibliotekami polskiemi w Krakowie, we Lwowie, w Warszawie, w Kórniku i t. p. prosząc o czynny współudział w sprawie tem ważniejszej dzisiaj, im język nasz dawny, i duch wiejący zeń, coraz mniej nowym pokoleniom są dostępne.

J. I. Kraszewski.

SKŁADKA

dla rodziny ś. p. Bosaka.

Z przeniesienia złp. 50. i .	talarów	14	—	ngr.
Alfons hr. Sierakowski z Waplewa	„	50	—	„
Robotnicy polscy w Dreznie . .	„	1	23	„
W. Slaski z Trzebcza	„	12	—	„
	talarów	77	23	ngr.
P. Ksaw. Radziszewski z Brukselli .	franków	100		
P. Zygm. Miłkowski z Brukselli .	„	5		

Od rodaków przebywających w Méran (Tyrol), nadesłano dnia 23. Lutego złr. w. a. 83.

Odsyłamy uzbieraną składkę do Genewy, przyjmując chętnie dalsze ofiary.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.